

Z frontu wojny Donalda z Kaczorem

18 lipca 2021

Zniebaczstąpiony Donald Tusk rozpętał wojnę Donalda z Kaczorem, a Naczelnik Państwa w odpowiedzi rozpętuje wojnę Kaczora z Donaldem, Najwyraźniej jednak Donald Tusk miał amunicji tylko na kilka pierwszych, gniewnych strzałów, a kiedy mu się ona skończyła, pod pretekstem konieczności odbycia urlopu, czmychnął do Dubrownika, gdzie pławi się nie tyle może w morzu, co w resztkach sławy, jakiej z łaski Naszej Złotej Pani zażywał na stanowisku szefa europejskiej Volksdeutschepartei.

W takim charakterze odwiedził premiera Chorwacji, który – najwyraźniej uważając go za wysłannika Naszej Złotej Pani – przyjął go z oznakami czci nadzwyczajnej. Widać, że w Chorwacji wspomnienia foedusu z Niemcami są nadal żywe tym bardziej, że – jak pamiętamy – kraj ten na początku lat 1990. wyodrębnił się z Wielkiej Serbii, czyli Jugosławii z inicjatywy niemieckiej.

W takiej atmosferze Donald Tusk niewątpliwie naładuje akumulatory i po powrocie będzie mógł znowu bombardować znienawidzonego Kaczora oskarżeniami, jakoby był on zakonspirowanym agentem Putina, skoro pragnie zablokować odzyskanie przez Niemcy wpływów politycznych w naszym nieszczęśliwym kraju.

Chodzi oczywiście o Polexit, ale nie wydaje się, by te podejrzenia, a tym bardziej – oskarżenia – były uzasadnione. Wprawdzie Naczelnik Państwa, wraz z węgierskim premierem Wiktorem Orbanem, któremu Nasza Złota Pani kazała wstrzymać unijne subwencje oraz panią Maryną Le Pen, podpisał porozumienie o „dążeniu” do „Europy Ojczyzn”, ale „dążyć” – jak to widzimy na przykładzie katastrofy smoleńskiej – możemy aż do skończenia świata, bo „dążenie” niczego nie musi

przecież oznaczać.

Tym bardziej, że to właśnie Naczelnik, przy wstrzymujących się głosach Koalicji Obywatelskiej i przy poparciu Lewicy, przeforsował był niedawno ustawę o ratyfikacji tak zwanego „Funduszu Odbudowy”, czyli nowelizacji dotychczasowych traktatów unijnych. Wyposaża ona Komisję Europejską w dwie ważne kompetencje, których przedtem nie miała, to znaczy – prawo do zaciągania zobowiązań finansowych w imieniu całej Unii, a więc – wszystkich członkowskich państw, a także – w uprawnienie do nakładania na ludność „unijnych” podatków.

Wyposażenie Komisji Europejskiej w te dwie kompetencje stanowi milowy krok na drodze tak zwanego „pogłębiania integracji”, czyli federalizacji Unii Europejskiej, na którą to drogę skierował ją w roku 1993 traktat z Maastricht. Jak pamiętamy, zmienił on formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich z konfederacji, czyli związku państw, na federację, czyli państwo związkowe.

Taką Unię Europejską stręczył nam w roku 2003 podczas referendum akcesyjnego Naczelnik Państwa, viribus unitis ze znienawidzonym Donaldem Tuskiem, z którym w sprawach naprawdę ważnych dla państwa idzie ręka w rękę. Tak było w sprawie Anschlusu, tak było w sprawie ratyfikacji traktatu lizbońskiego – i tak dalej.

W takiej sytuacji co to komu szkodzi poćwierkać sobie trochę o „Europie Ojczyzn”, skasowanej przez traktat z Maastricht? To nikomu nic nie szkodzi, a dla wyznawców Naczelnika Państwa będzie kolejnym dowodem na płomienny jego patriotyzm, podobnie jak znowelizowanie kodeksu postępowania administracyjnego, które wywołało taki klangor u Żydów i u Naszego Najważniejszego Sojusznika.

Tymczasem ta nowelizacja Polski przed żydowskimi roszczeniami odnoszącymi się do tzw. własności bezdziedzicznej nie chroni, natomiast blokuje możliwość dochodzenia roszczeń Polakom,

których mienie zostało znacjonalizowane w czasach PRL pod pretekstem „budowy socjalizmu” i na którym, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, a więc – 30 lat temu – poułaszczała się komunistyczna nomenklatura.

Toteż w tamtej sprawie klangor ucichł tak gwałtownie, jak przedtem wybuchł, a mniej wartościowy naród tubylczy dostał nowe makagigi w postaci „lex TVN”. Kiedy tylko faworyt Naszej Złotej Pani rozpętał wojnę Donalda z Kaczorem, Naczelnik Państwa, rękoma Wielce Czcigodnego pośła Suskiego, skierował do Sejmu projekt nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Polega ona na tym, że KRRiTV może odmówić przedłużenia koncesji stacji telewizyjnej, której właścicielem jest osoba mająca siedzibę poza Europejskim Obszarem Gospodarczym.

W takiej sytuacji jest właśnie TVN, główna tuba propagandowa obozu zdrady i zaprzaństwa, którą podejrzewam, że została utworzona przy udziale pieniędzy ukradzonych z Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego. Jej obecnym właścicielem jest amerykańska, a właściwie żydowska spółka Discovery Communications, której prezesem jest pierwszorzędnie ukorzeniony pan Dawid Zaslav.

Toteż klangor podniósł tym razem Departament Stanu, który na punkcie interesów żydowskich jest niezwykle czuły, tym bardziej, że na jego czele stoi obecnie pan Antoni Blinken, z pierwszorzędnymi korzeniami białostockimi.

Zresztą i za poprzedniego reżymu prezydenta Trumpa, Departament Stanu też trzymał rękę na pulsie. Kiedy po emisji przez TVN reportażu o obchodach urodzin Hitlera w głębokich lasach pod Wodzisławem Śląskim prokuratura postanowiła wyjaśnić, czy przypadkiem te obchody nie zostały obstalowane właśnie przez TVN, pani Żorżeta Mosbacher pogroziła Polsce nieubłaganym palcem, podobnie jak to zrobił 30 lat temu pan red. Adam Michnik, każąc „odpieprzyć się” od generała Jaruzelskiego.

Oczywiście prokuratura natychmiast zrozumiała swoje zuchwalstwo, więc z kronikarskiego obowiązku dodam tylko, że ten reportaż został wyemitowany przez TVN 9 miesięcy po nagraniu, akurat wtedy, gdy w Izbie Reprezentantów przepychana była ustawa nr 447 i urodziny Hitlera były dla lobby żydowskiego w USA prawdziwym darem Niebios. Teraz chodzi o to, że gdyby wspomniana „lex TVN” została uchwalona, to były „koniec demokracji” w Polsce ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Ale w naszym fachu nie ma strachu. Wprawdzie po powrocie marnotrawnego syna w osobie posła Czartoryskiego na łono Zjednoczonej Prawicy, ma ona większość w liczbie 1 posła, ale co z tego, kiedy pobożny wicepremier Gowin, a nawet Wielce Czcigodny poseł Paweł Kukiz odgraża się, że takiej postaci tej nowelizacji nie poprze? W tej sytuacji ten strzał w wojnie Kaczora z Donaldem może spalić na panewce, a cała para pójdzie w gwizdek.

Trzeba tedy będzie przenieść wojnę na inny odcinek frontu, bo właśnie były dowódca Gromu przyznał się do udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, której przewodził pan Sławomir Nowak, w swoim czasie naukochańsza duszeńka Donalda Tuska, który nawet w porywie serca gorejącego uznał go za „więźnia politycznego”, czyli rodzaj męczennika za demokrację. Ale skoro tacy twardziele, jak dowódcy elitarnej jednostki Grom się przyznają i wypłakują przed prokuratorem, to nic dziwnego, że Naczelnik Państwa będzie teraz dźgał Donalda Tuska w chore z nienawiści oczy właśnie panem Sławomirem Nowakiem.

W tej sytuacji Donald Tusk ma się nad czym w tym Dubrowniku zastanawiać, bo przecież Sławomir Nowak to nie wszystko, a żyją jeszcze ludzie pamiętający scenę, jak Biuro Polityczne Platformy Obywatelskiej ciągnie linami samolot kupiony przez firmę Amber Gold, której szef, pan Plichta, jęczy z lochu, jak prawdziwy i jedyny męczennik w tej sprawie. Do uruchomienia tego wątku na potrzeby wojny Donalda z Kaczorem potrzebne

byłoby jednak pozwolenie od starych kiejkutów, a na to się nie zanosí, skoro sprawa szczęśliwie przyschła, to lepiej nie rozdrapywać zarośniętych błoną podłości starych ran, nawet gdyby miało się to przysłużyć demokracji, a przecież nawet i tego nie można przywołać tu na usprawiedliwienie.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)